ZDRÓJ WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK IV POZNAŃ STYCZEŃ 1935 NR. 1 (40)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

MARJAN TURWID:

ŚWIAT ZABITY DESKAMI

Gdybyśmy, nie znając polskich stosunków kulturalnych, na podstawie stołecznych pism artystyczno-literackich wyrobić sobie chcieli pogląd na życie kulturalne i artystyczne prowincji polskiej, wówczas — bardzo prędko — dojść musielibyśmy do wniosku, że prowincja polska, oglądana pod kątem potrzeb i wysiłków kulturalnych, jest poprostu — pustynią i puszczą.

Taki pogląd pokrywał by się w zupełności z tem mniemaniem, jakie sobie stolica nasza na swój użytek wyrobiła i — jakiego uporczywie zmienić nie chce. Jest jej przecież z tem, raz na zawsze, przyjętem przekonaniem bardzo wygodnie. Zamiast badać i segregować rodzące się na prowincji wartości kulturalne, prasa stołeczna z góry przekreśla wszelką możliwość ich istnienia i — z czystem sumieniem przechodzi nad pracą kulturalną i artystyczną prowincji do porządku dziennego. Ukazujące się od czasu do czasu notatki poświęcone twórczości regionalnej są tak nieścisłe i tak przypadkowe, że raczej dezorjentują, niż informują czytelnika. Ton tych notatek jest zresztą tak wyraźnie lekceważący, tak akcentujący stołeczną dostojność łaskawie zniżać się raczącą do ubóstwa zacofanego prowincjusza, że — z większą korzyścią dla prowincji byłoby zupełne przemilczenie jej wysiłków, niż tego rodzaju notowanie ich. W rezultacie, prowincja przestaje nieomal zupełnie zaglądać do artystycznych czasopism stołecznych, zbyt dobrze wiedząc z długoletniego doświadczenia, że — dla większości redakcyj wspomnianych czasopism ważniejszą daleko jest sprawa jałowych dyskusyj pieniaczy literackich, niż oświetlanie i badanie zagadnień mających istotne znaczenie dla całej kulturalnej Polski.

I kto wie, czy tu właśnie nie należałoby szukać jednej z głównych przyczyn naszego obecnego ubóstwa kulturalnego. Katastrofalna nikłość nakładów wydawnictw artystycznych, żałosna wręcz liczba prenumeratorów czasopism literackich, to skutek bagatelizowania tej Polski, która znajduje się tuż nieomal po za rogatkami Warszawy. — Ba — cóż tam takiego jest po za temi rogatkami, z czem należałoby się aż tak poważnie liczyć? Przecież to — prowincja, czyli: „świat zabity deskami", Grajdołki i PsieWólki, „straszni mieszczanie w strasznych miasteczkach", dziury, zaścianki, kołtuństwo, analfabetyzm i zacofanie, pustynia, puszcza i noc... Żyjemy w okresie rewizyj. W okresie przewartościowywania wartości. Obalamy utarte i wiekami ustalane poglądy. A jednak — w stosunku do niektórych szkodliwych przesądów zachowujemy uparty konserwatyzm.



Piotr Triebler *„Kamieniarz", gips*

Słowo „Prowincja" — wciąż jeszcze jest pogardliwem, a w każdym razie bagatelizującem określeniem tej części Polski, która znajduje się tuż po za stolicą. I wszystko jedno, o jaką część tu idzie, o zachodnią czy wschodnią. A tymczasem — stolica, to przecież zaledwie drobny odcinek życia i pracy polskiej. I nie ona, wbrew pozorom — nadaje charakter i tętno tej pracy. W tej sprawie decyduje przytłaczająca większość kraju, czyli — prowincja.

Trzeba bowiem, a czas po temu już najwyższy, skontrolować



wygodne, utarte, a fałszywe już dziś zupełnie pojęcia. Prowincja dzisiejsza już nie jest „prowincją" w dawnem tego słowa znaczeniu. A przynajmniej, nie jest już nią, z całą pewnością, środkowa i zachodnia część kraju. Nie można tu bowiem stosować jednej miary. Trzeba się zdobyć na trud indywidualnego traktowania poszczególnych regjonów Polski. Taki np. Śląsk, czy Wielkopolska — to regjony zupełnie w swym charakterze różne od regjonów wschodnich.

Proszę odszukać na Śląsku zaścianek, któryby swem odosobnieniem, lenistwem tętna ruchu i wyglądem przypomniał choć w przybliżeniu przysłowiowy „świat zabity deskami", Proszę przeciętnego wielkopolskiego prowincjusza zestawić z przeciętnym mieszkańcem stolicy i przekonać się, który z nich lepiej orjentuje się w przebiegu wypadków aktualnych. Głośnik radjowy w tej samej chwili informuje mieszkańca ulicy Marszałkowskiej i mieszkańca którejkolwiek uliczki któregokolwiek z licznych miast i miasteczek wielkopolskich o najnowszych zdarzeniach politycznych, gospodarczych, artystycznych, czy o wypadkach dnia. Ta sama gazeta dociera w tym samym dniu do rąk mieszkańca Warszawy i do rąk mieszkańca Gniezna czy Bydgoszczy. Cóż znaczy kilkadniowe opóźnienie w wyświetleniu na prowincji najgłośniejszych filmów sezonu. A zresztą spacer kurjerem z Poznania do Warszawy trwa chyba krócej i jest znacznie wygodniejszy, niż piesza przechadzka z jednego krańca stolicy na drugi.

Któżby się więc upierał dziś jeszcze przy stosowaniu przedpotopowego podziału kraju na — stolicę i prowincję?!

A jednak, ten nieuzasadniony dziś zupełnie i krzywdzący podział stosowany jest uparcie przy każdej okazji. Wystarczy — powtarzam — przeglądnąć roczniki stołecznych perjodyków artystycznych i kulturalnych, aby się przekonać, jak nieomal zupełnie bagatelizuje się i przemilcza ruch artystyczno - kulturalny prowincji. Jak się tego życia rozmyślnie czy z lenistwa nie dostrzega, i — jak się jednocześnie nie dostrzega jednej z głównych przyczyn uniemożliwiającej normalny, bujny rozwój poważnych poczynań kulturalnych. Pomiędzy centralą życia polskiego a polską prowincją niema kontaktu. Prowincja, systematycznie bagatelizowana, pogardzana i odtrącana przestała zwracać się do stolicy po dyrektywy, radę i pomoc. Czyż nie jest w wysokim stopniu charakterystyczny fakt zupełnego nieomal braku codziennej prasy stołecznej na prowincji!? Dzienniki warszawskie nie mają prawie zupełnie wpływu na urabianie się opinji na szerokich ziemiach polskich. Prowincja stworzyła sobie własne pisma, takie, które są wyrazem jej potrzeb i wysiłków. Stworzyła sobie własne ośrodki pracy kulturalnej i — znalazła w teorjach regjonalistyki najlepsze oparcie dla swych potrzeb twórczych. —

Polski ruch regjonalny należy do najżywotniejszych w Europie. Z każdym nieomal rokiem przybywają mu pracownicy i tworzą się nowe ogniska. Dziś już przegląd, choćby bardzo pobieżny, tych ognisk wymagałby tomów. Wraz z ilością warsztatów pracy regjonalnej rośnie stale jakość uzyskiwanych wyników. Poziom takiej np. „Kameny", miesięcznika poetyckiego wydawanego w Chełmie Lubelskim sprawił, że nie pisma warszawskie są dziś autorytetem w sprawach istotnej i wartościowej awangardy poetyckiej lecz skromny, mały miesięcznik prowincjonalny.

W takiej to właśnie „Kamenie", czy w „Zaraniu Śląskiem", znajdziemy zaranie współczesnej naszej treści kulturalnej. Te wszystkie bowiem, mniej lub więcej skromne formą czasopisma regjonalne, bogate są entuzjazmem, wiarą w wartość podjętego trudu i optymizmem nieodzownym przy każdym procesie twórczym. Co jednak jeszcze ważniejsze — prace naszych regjonalistów nacechowane są poważnym i coraz się pogłębiającym wysiłkiem sprecyzowania celu podjętych, z nakazu intuicji, poczynań. Krystalizująca się ideologja regjonalizmu stwarza podstawy nowego, żywotnego i pełnowartościowego ruchu kulturalnego.

Niezwykła i stale wzmagająca się działalność kulturalna regjonów, a zwłaszcza bujność tej działalności, sprawiają, że charakter twórczości regjonalnej jest ogromnie różnorodny. Ta różnorodność jest powodem licznych nieporozumień i niemniej licznych różnic w interpretowaniu pojęcia: regjon, i w ocenianiu wartości rezultatów pracy. Jakikolwiek będzie sąd przyszłości, pewnym już dziś jest nader dodatni wpływ regjonalizmu na powszechne ożywienie się zainteresowań artystycznych i kulturalnych. Nawet bardzo niewielkie ośrodki, te ongiś „światy zabite deskami", stają do współpracy nad pomnażaniem ogólnopolskiej kultury. Mur ciemnoty lenistwa i obojętności, który dawniej odgradzał zakątek prowincjonalny od całego świata kulturalnego, jest dziś — w zachodniej i środkowej części kraju, nieomal zupełnie zniesiony. Ośrodki pracy regjonalnej, są sobie zbyt bliskie, aby wymiana uzyskanych wartości natrafiała na większe trudności. Ta wymiana, mniej lub więcej dotąd przypadkowa, przeprowadzana będzie celowo i konsekwentnie z chwilą, gdy próby zorganizowania polskiego ruchu regjonalnego zmienią się w dobrze przemyślaną i trwałą organizację. Stolica próbowała, bez większych zresztą wysiłków, narzucić prowincji pewne ramy organizacyjne. Zamierzenia te jednak nie dały żadnych wyników. Daleko lepszych wyników należy się spodziewać po inicjatywie samej prowincji. Należy tu zwrócić uwagę na powstały w Poznaniu Związek Zrzeszeń Artystycznych. Związek ten, powołany do życia w imię artystycznych i kulturalnych potrzeb prowincji, może znakomicie wpłynąć na podniesienie się poziomu wymagań regjonalnych i wyników pracy w ośrodkach prowincjonalnych.

Jan Sztaudynger:

Z nowego Tomu Ballad Poznańskich

WYZNANIE WIARY

Tego co mówię, nie kłamię,
Ani też w słowach nie łamię,
Słońce w porżniętym krysztale
Perli się bardzo wspaniale,
Ale ja lubię wkońcu
Poprzestać . . . na samem słońcu.

Nie chcę wieczności, chcę trafu,
Bez radja i telegrafu,
Bez literackiej pozy
Wchodzę nad Wartę w łozy,
Rozciągam się na brzegu
I mówię pierwszemu z brzegu,
Ustami wprost przy uchu,
Pozycja — leżąc na brzuchu.

Ach jedno jeszcze, nie wszystkim
Sens się z tych słów wyłania, —
Mówię, na wieczność gwiżdżąc,
Współczesnym ludziom z Poznania.

Józef Kołodziejczyk:

NOCNA REKLAMA

Skarżyła się reklama,
dlaczego musi pracować
od wieczora do rana

Skarżyła się reklama
i łzy jej świetlisto-gwiezdne
upadały kroplami
w błotnistą mokrą jezdnię —

I uśmiechała się grzecznie,
zachwycająco mrugała,
a przecież nad swym losem
łzami światełek płakała —

Skarżyła się reklama
że musi bezustannie
sobie i innym kłamać —

Członkowie korespondenci Związku na swym, odbyć się mającym niebawem, zjeździe w Pałacu Działyńskich w Poznaniu, przedyskutują problem koordynacji pracy poszczególnych warsztatów. Zjazd ten będzie jeszcze jednym więcej dowodem zupełnego przeobrażenia się prowincji. Maluczko, a „Swiat zabity deskami" istniał już będzie tylko w legendzie i w wyobraźni zacofanego megalomana stołecznego. Nie chcemy wysnuwać dziś zbyt daleko idących wniosków. Zwracamy tylko uwagę na fakt budzenia się do normalnego współżycia kulturalnego nawet tych ośrodków, które przez wieki całe nie brały najmniejszego w ruchu artystycznym czy kulturalnym udziału. Dziś prowincja zabiera głos i nie wolno tego głosu bagatelizować. Nie wolno nie brać go pod uwagę i przechodzić nad nim do porządku. Nie wolno zwłaszcza stolicy. Bo stolica, która dziś, od stale wzmagającej się twórczości regjonalnej prowincji odgradza się chińskim murem obojętności czy lekceważenia, łatwo — w stosunku do swej prowincji — przeobrazić się może w „świat zabity deskami!" —

JAN PIECHOCKI:

„BARDZO MŁODE KSIĄŻKI" ALEKSANDRA JANTY-POŁCZYŃSKIEGO

(Aleksander Janta-Połczyński: *O świcie* — Z wspomnień i tematów myśliwskich. — Poznań 1928 — *Śmierć białego słonia* — Poznań 1929 — *Krzyk w cyrku* — Paryż 1930).

Jeślibym miał szczerze powiedzieć, co odczuwam w stosunku do Aleksandra Janty-Połczyńskiego, czy to pisarza, czy to podróżnika, czy to człowieka wreszcie, to musiałbym wyznać krótko i węzłowato: *zazdrość*. Proszę sobie wyobrazić, że znało się kogoś przelotnie jako studenta, że wie się o nim, jakoby wtedy coś pisywał — a potem, po kilku latach ten ktoś pojawia się znowu w kręgu twej świadomości jako polski Paul Morand czy Knickebocker. Nie wiem czy to prawda: autor poczytnej i z wielu względów rewelacyjnej książki „*W głąb Z. S. S. R.*" ma pono dopiero 27 lat. Bogowie swych ulubieńców obdarzają często wczesną śmiercią, znacznie rzadziej wczesną sławą, a bardzo wyjątkowo możnością poznania naszego ziemskiego globu, który znowu nie jest taki mały, wszerz i wzdłuż. Oczywista podróżuje wielu ludzi, nawet obecnie, w kryzysowych czasach, ale są podróże i podróże. Co innego egzotyczne wycieczki własnym jachtem amerykańskiego miljardera, a co innego wyprawa samotna na miniaturowym żaglowcu przez Atlantyk Allana Gerbault. Co innego wycieczki statkami „Żeglugi Polskiej" do Kopenhagi, na fjordy, nawet do Egiptu — tak sobie bezpiecznie, schludnie i przyjemnie — a zgoła inna para kaloszy myszkować po różnych zakamarkach Sowdepji, czynić eskapady do Turkiestanu, grasować w mrowisku chińskiem, mieszkać w przebraniu przez dwa tygodnie wśród oskarżonych bandytów-chunchuzów, wdzierać się w tajniki politycznych, społecznych i gospodarczych stosunków japońskich, szukać Polaków na Sachalinie i rozplątywać powikłane węzły problemów amerykańskich. Gdyby to chodziło tylko o snobistyczny „bummel" po dalekich morzach i lądach! Jeśli z tych podróży niecodziennych został tylko ślad w formie nastrojowych, trudnych do skontrolowania feljetonów i szkiców podróżniczo-powieściowych! Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego — dzienniki są zawalone podobnemi „relacjami", zwłaszcza w sezonie ogórkowym. Reportaże Janty-Połczyńskiego, który zwiedził Z. S. S. R., a następnie w charakterze sprawozdawcy „Gazety Polskiej" Chiny, Mandżurję, Japonję i Stany Zjednoczone, są jednak czemś więcej niż tanią namiastką dla tych poczciwców, co głód rzeczywistych podróży zmuszeni są zaspakajać podróżami imaginacyjnemi. W reportażach Janty-Połczyńskiego spotyka czytelnik obok barwnych impresyj *olbrzymie złoża pracowicie zebranego i gruntownie skomentowanego materjału faktycznego*, który pozwala nam znakomicie skontrolować i zgłębić naszą wiedzę o sprawach i ludziach dalekiego Wschodu. Janta-Połczyński przywiózł z Azji i Ameryki nietylko tematy do kilkudziesięciu odczytów i kilku publikacyj geograficzno-politycznych. Zebrane na dalekich szlakach materjały, zdobyte doświadczenia i przeżyte wrażenia składają się na tworzywo, z którego czerpać soki ożywcze może *fantazja twórcza* przez długie lata. Podobnie było z Sieroszewskim i Goetlem, których najciekawsze utwory zrodziły się z wrażeń podróżniczych i przeżyć w egzotycznych krainach. W interesie naszej zawsze jeszcze ubogiej, w porównaniu z Zachodem, twórczości o tematyce egzotycznej życzyćby sobie należało, aby ewentualna praca powieściopisarska i nowelistyczna Janty-Połczyńskiego doprowadziła do podobnych osiągnięć, co reportaż i sprawozdania podróżnicze. Nie wiemy jednakowoż, jakie są jego dalsze zamiary literackie. Może wrodzony widocznie pęd podróżniczy i ciekawość badawcza pchnie znowu naszego *wielkopolskiego* globetrottera gdzieś pod inne nieba, między ludożerców Afryki lub w dżungle brazylijskie, może znowu chęć umiejętnego fotografowania nieznanych światów konkretnych wyprze żądzę (o ile naturalnie ona wogóle istnieje) tworzenia własnego poetyckiego kosmosu? Nie moją rzeczą zgłaszanie postulatów wobec utalentowanego pisarza-podróżnika, choćby w imię najszczytniejszych potrzeb naszej beletrystyki. Wiadomo bowiem, że animus flat ubi vult.

Chcę natomiast przypomnieć kilka książek Janty-Połczyńskiego, podróżującego nie po Rosji, Mandżurji i Stanach Zjednoczonych, lecz — tańszym kosztem i mniejszym trudem — po arkadyjskich błoniach Poezji. Jeden tom prozy i dwa tomiki wierszy — oto „*iuvenilia Połczyńskiego*". Chronologicznie proza wyprzedza poezję: książeczka zawierająca szereg wspomnień myśliwskich i obrazków łowieckich. Rzeczy miłe, swojskie, pisane bezpretensjonalnie, lekko a wyborną polszczyzną. W przedmowie zaznacza Ejsmont, że autor „nosi chlubnie znane w polskiej literaturze myśliwskiej nazwisko". Nad zamiłowaniem do łowiectwa góruje jednak u pana Aleksandra miłość przyrody, współczucie dla zwierzyny mordowanej gwoli rozkoszy zabijania, refleksja melancholijna nad zamętem i tragedją, jaką strzelec stwarza w lesie (por. opowiadanie „Noc wigilijna", „Zmora"). Rzecz oczywista, że pierwiastka fabularnego w tych opowiadaniach nieduży, nie wina w tem jednak tyle autora ile tematu, odwiecznie tego samego — od Reya do Dygasińskiego, Ejsmonta, Weyssenhoffa i słynnego Lönsa (w literaturze niemieckiej). Przyroda ulega bardzo powolnym zmianom, a sposoby polowania od 200 lat są również prawie te same. Jeśli więc sprawy łowieckie nie odgrywają w książce roli tylko

epizodycznej, jeśli cały utwór im *wyłącznie* poświęc., trudno o pociągającą nowością treść fabularną, zwłaszcza dla czytelnika nie będącego z pod znaku św. Huberta. Na podkreślenie zasługuje jeszcze, że autor maluje przyrodę nam najbliższą, że prowadzi nas w *lasy i bory oraz nad jeziora ziem zachodnich.* Z tego tytułu niejedno opowiadanie z książki „O świcie" nadawałoby się do wypisów regionalnych, wielkopolskich lub pomorskich, przeznaczonych dla młodzieży szkół powszechnych i średnich. Regjonalne zabarwienie omawianego cyklu myśliwskiego zyskałoby przez umiejscowienie opowiadań, przez nazwanie po imieniu jezior, rzek i wiosek.

W zgoła odrębny świat prowadzą nas dwa wytwornie wydane zbiorki *wierszy* Janty - Połczyńskiego. I tu znajdujemy rzeczy świadczące o talencie i posiadaniu powabnego, elastycznie do myśli przylegającego języka poetyckiego. Niestety nie widać w *„Śmierci białego słonia"* pełnej krystalizacji wyrazu artystycznego, gdyż szkodzi jej nadmiar tematów i motywów oraz brak — przy całej poprawności formalnej — jakiegoś nieoczekiwanego, świeżego akcentu. Na wskroś męskiej, nastawionej na problematykę psychice pisarza - podróżnika nie do twarzy przy tych bladych pastelach, przy tych wyszywankach na drobnej kanwie.

Zdaje mi się, że zamiar artystyczny pozostaje więcej w zgodzie z naturą i duszą poety w zbiorze pod tyt. *„Krzyk w cyrku".* Autor na egzemplarzu recenzyjnym, w dedykacji tak określa swój utwór: „Tom wydany w Paryżu, choć napisany w Polsce. *Bardzo niegrzeczne wiersze".* — W zbiorku tym mamy istotnie wiele „niegrzeczności", dużo zadzierzystej emfazy, moc drażniącej przeciętne nałogi światopoglądowe ekscentryczności: miłość człowieka, wojna wojnie, litość dla wykolejeńców, współczucie dla zboczeńców. Wiersze pisane z pasją, która przesila się w krzyku. Dytyramby. Płomienie buchającego uczucia, ledwo okiełznane wędzidłem wiersza. Manifesty, które na pamięć przywodzą czasy ekspresjonizmu, czasy poznańskiego „Zdroju". Swoją drogą, jak czas pędzi! Hasła i akcenty pacyfistyczne, tak aktualne 4 lata temu, dziś już mają zapaszek odległej epoki; autor antymilitarnego „Manifestu" zostaje — sprawozdawcą wojennym oficjalnej „Gazety Polskiej".

Chociaż tom tych wierszy będzie się wydawał (w 4 lata po ich wydaniu!) anachronicznym, to jednak przez silne zadokumentowanie strony ideowej odpowiadają one zupełnie świeżo rozbudzonej wśród nas tęsknocie za zawartością treściową, za *myślą* w rymowanem słowie.

(Nawiasem mówiąc, uderza ogólnoludzkie i pacyfistyczne nastawienie kilku wybitnych poetów pomorskich i wielkopolskich najmłodszego pokolenia. Swinarski żali się nawet, że za mało je w swojej recenzji podkreśliłem. Także poezje Bąka mają podobny podkład ideowy. Fakt ten podkreślam, gdyż przeczy on bzdurom o ciasnocie horyzontów myślowych literackiej Wielkopolski).

Możliwe, że blask od pierwszorzędnych — w skali europejskiej — sprawozdań podróżniczych pada nieco zwodniczo na iuvenilia, na „bardzo młode — jak je sam Połczyński nazywa — książki". Niemniej świadczą o prężności i produktywności talentu autora, który spinaczkę ku szczytom rozpoczyna z coraz to innej grani.

TADEUSZ PIETRYKOWSKI:

PRZYCZYNEK DO WIELKOPOLSKIEJ PIEŚNI LUDOWEJ O WOJNIE I ŻOŁNIERZU

W roku 1916 Aleksander Słapa wydał antologję p. t. „Polska pieśń ludowa o wojnie i żołnierzu"[1]) podając w przedmowie, że na jego zbiorek złożyło się wszystko to, co wieś polska śpiewała i śpiewa o wojnie i żołnierzu. Zebrał on więc — jak sam pisze — wszystko to, co poczęło się w trudzie i znoju żołnierskiego żywota z pominięciem polskiej pieśni wojennej, stworzonej przez poetów, nieznanej pod strzechą wieśniaczą.

Przeglądając zbiorek Słapy zastanawiałem się nad tem, czy wydawca uwzględnił też polskie ziemie zachodnie, tj. czy włączył do swej antologji pieśni ludowe o wojnie znane i śpiewane u nas w Wielkopolsce czy też na Pomorzu lub Slązku. Odpowiedź na powyższe pytanie mogliby dać oczywiście jedynie fachowcy.

Posiadam w mych zbiorach tekst pieśni ludowej o wojnie i żołnierzu słyszanej w Wielkopolsce w r. 1916, której wydawca wyżej wspomnianej antologji nie zna i nie zamieszcza w zbiorku. Czy by ta pieśń była znana tylko u nas w Wielkopolsce? Usłyszałem ją w wiosce Dochanowie, w powiecie żnińskim, z ust mych dziadków Kazimierza i Franciszki Stefańskich, którzy na moje życzenie piosenkę tą mi zaśpiewali i tekst jej podyktowali. Oto jej brzmienie:

Żołnierze, żołnierze z białemi pasami
Pójdziemy na wojnę,
pójdzie Pan Bóg z nami
Nie płaczcie rodzice,
żem ja jest wojakiem
Ale płaczcie wtenczas,
gdy będę żebrakiem.
Przyślijcie mi matko kołnierz
z czarnemi niciami
Abyście mnie poznali między żołnierzami,
Przyjdzie mi w polu stać
i w polu nocować,
Choćbym miał co jeść, nie będę miał
w czem gotować.
Dostanę ja kocioł i pokrywę na to,
A ja biedny żołnierz łożę życie za to.
Nie płaczcie dziewczątka,
Wrócą się chłopczątka
Po skończonej wojnie,
Każda swego pojmie.
Wojna się skończyła
Chłopcy poginęli,
Bodejcie cesarzu kule nie minęły.

Rzeczą fachowców w dziedzinie polskiej pieśni ludowej będzie ocenić, czy podana przezemnie pieśń ludowa jest znana w całej Polsce, czy też jest to pieśń śpiewana jedynie we Wielkopolsce.

[1]) Kraków 1916. Nakładem Karola Sechorza. Druk W. L. Anczyca i Sp. 8⁰ str. 91.

Byli uczestnicy Walki o Szkołę Polską podejmują doniosłe sprawy dzisiejszej Polski

Dnia 2 lutego rb. przypada 30-ta rocznica strajku szkolnego w b. Kongresówce. Na dzień ten Stowarzyszenie Uczestników Walki o Szkołę Polską zwołuje do Stolicy w auli Politechniki na g. 10-tą Zjazd Uczestn. strajków szkolnych, które w dobie niewoli wybuchały w zaborze pruskim i rosyjskim. W zjeździe uczestniczyć będą także Małopolanie, którzy nieśli pomoc rodakom, walczącym o szkołę polską w innych dzielnicach. Zapowiedziało się dotąd na Zjazd wielu Wielkopolan m. i. *uczestników Wrześni* i tajnych stowarzyszeń uczniowskich z zasłużonym działaczem Bernardem Chrzanowskim na czele. Zjazd nie ograniczy się bynajmniej do wspomnień, spraw formalno-organizacyjn. i towarzystkich. Nawiązując do pięknej tradycji, zajmie się dwiema doniosłemi sprawami wychowawczemi dzisiejszej Polski: szkolnictwem polskiem zagranicą oraz rozwojem kultu dziecka w społeczeństwie polskiem. Zgłosili referaty pp. Chrzanowski, Bukowiecki, St. Dobrowolski, W. Stpiczyński, H. Radlińska, Nawroczyński, Włodarski i inni.

Pożądany jest udział w Zjeździe jak najszerszego grona tych, co w mniejszym lub większym stopniu uczestniczyli przed laty w Walkach o Szkołę Polską. (Adres Stowarzyszenia: Warszawa, ul. Jezuicka 4, Telefon 646-94).

WŁADYSŁAW BANASZAK:

BALLADA O NOWYM JEZUSIE POZNAŃSKIM

. . . bije . . . godzina . . . dwunasta . . .

— — — — — — — — — — — — —

Tumskiego kościoła odchylają się kraty,
z tumskiego kościoła wychodzą króle Piasta,
a z nimi orszak bogaty
podąża do miasta,
bo . . . bije . . . godzina . . . dwunasta . . .

* * *

Idą wyniośle, dumnie, jak spoczęli w kościele
w złocistych zbrojach i szatach,
a księżyc im drogę srebrem ściele.
. . . idą Mieszko z Chrobrym
za nimi smutny Kochanowski
i chwaliszewski Jezus dobry.

* * *

Z pobliskich kościołów powychodzili święci;
wapienni, marmurowi, biali, czarni (nie z chęci)
z koroną, z berłem i bez pieczęci
i wszyscy spieszą do narodzonego
Jezusa . . . kamiennego.

* * *

Stanęli — bo oto Marcin na koniu wbiegł
bez płaszcza — rzucił go biednemu,
za to pod wieżą legł.
A za nim w poważnej procesji
na rynek weszli
z Maryją na czele
marcińscy święci —
wyżółkli — skruchą przejęci.
Z drugiej zaś strony, ułani zjechali
co nad franciszkami czuwali.

* * *

I znowu —
idą wyniośle, dumni, jak spoczęli w kościele
w złocistych zbrojach i szatach,
a księżyc im drogę srebrem ściele.

* * *

Przed kamiennym padli na kolana
święci i nieświęci tego miasta,
bo . . . biła . . . godzina . . . dwunasta . . .
i kiedy jedni już powstawali
a inni jeszcze w hołdzie trwali
zawołał Jezus głosem kamiennym
— „Zabierzcie mnie na Chwaliszewo" —
lecz chwaliszewski Jezus odszedł —
— „Zaciężkiś na drzewo" —
Więc ten zafrasowany
cofnął się wgłąb bramy,
a ballada codziennie odrasta
gdy . . . bije . . . godzina . . . dwunasta . . .

LEONARD TURKOWSKI:

ŚWIT NA GÓRZE PRZEMYSŁAWA

Rzednie powoli drzew gęstwina,
z siedzących krzewów pnie się wynurzają;
tam wtyle wjeżdża mur na czarnych szynach
i śpiące oczy wytrzeszcza, jak zając.

Noc już odchodzi — już stoi na progu —
żegna sylwety murów, brzóz i sosen.
Dzień się przebudza, jak zaspany kogut —
wnet zacznie krzyczeć i piać w niebogłosy.

Słońce palcami długiemi i cieńkiemi,
niby złotosrebrzysta sieć telefoniczna —
gdzieś z ponad krańca rozwiewanej ziemi
rozwiesza na drzew wierzchołkach świecidełka śliczne.

Potem je niżej rozwiesza po liściach,
światłem jeszcze nieśmiałem mur szary rozczerwienia,
zlewa trawę, obmywa schody wiodące do wniścia,
po których wczoraj ludzie chodzili od niechcenia.

Tak więc w końcu słoneczko niesforne
ruinom starym sen spędziło z powiek,
by znów dzień cały prawiły swą świetną historję
ludziom, którzy zwiedzają Gród Przemysławowy.

JÓZEF KOŁODZIEJCZYK:

ZRESZTĄ...

Niby — a może — coś tam — gdzieś i jakoś —
ewentualnie — gdyby — dostatecznie — jako tako —
a nigdy wyraźnie: już, dobrze, zupełnie,
tak lub nie — lecz zdecydowanie i pewnie.

I tylko wystarczająco, zachęcająco, prawie że . . .
i wszystko połowicznie, blado, tak sobie, nieźle . . .
Być albo nie być. Skończone. Ale gdzieżtam?!
Zostaje zawsze kiwnięcie ręką: słowo — „zresztą" . . .

EGZOTYCZNA PALPITACJA

Pod parasolem z liści śpiewa namiętnie kakadu —
Lew zakochany siadł obok i poi się serenadą.
Słyszysz?, o senorito, jak się tęczują fibry:
To na parkiecie z piasku tańczą tango kolibry.
Księżyc lśni jak 5 złotych, rzuconych na sukno bilardu,
Z miną starego szmirusa, co połknął słoik z musztardą.
Przyjdziesz dziś, senorito, zagram ci na klarnecie,
Jedną głupią piosenkę o małym głupiutkim świecie —
Będę taki wesoły, że aż się gwiazdy zaśmieją,
Będę dotąd wesoły, aż wszystkie gwiazdy wytleją. —
Będziemy w złociste lasso, chwytać księżyca promienie,
A potem — wiesz? jak wtedy —
w małem paryskiem kinie.

JANUSZ REJMAN:

POMNIK MIECZYSŁAWA I. BOLESŁAWA CHROBREGO W KATEDRZE POZNAŃSKIEJ

Niema Polaka, któryby nie słyszał o „złotej kaplicy w katedrze poznańskiej. Mało jednak są znane szczegóły, tej kaplicy, a zwłaszcza mieszczących się w niej pomników, tyczące.

Że w katedrze poznańskiej spoczywają pierwsi historyczni władcy Polski, stwierdzają to kronikarze. Bogufał II biskup poznański[1]), który umarł w r. 1253 pisze: „W Poznaniu w środku kościoła pochowany spoczywa Bolesław Chrobry". Jan Długosz wspomina o Mieszku II Gnuśnym „że prałaci i baronowie z czcią nabożną ciało jego w grobie ojca złożyli" — a o Kazimierzu Odnowicielu „że z wielką i przynależną okazałością w kościele katedralnym poznańskim, w grobie dziada swego Bolesława I, króla polskiego, obok popiołów ojca swego pochowany został". Musiał więc być grób królewski w szczególny sposób oznaczony. Z r. 1496 mamy notatkę, że kapituła uchwala aby przy grobie Bolesława Chrobrego paliła się lampa. Zupełnie pewną wzmiankę znajdujemy w urzędowym spisie kościoła katedralnego sporządzonym z okazji wizytacji biskupa Tholibowskiego w roku 1660. Tam czytamy: „Grobowiec Bolesława Chrobrego stoi w środku chóru większego". W ostatnich dwóch przytoczonych wyjątkach jest mowa o sarkofagu Bolesława Chrobrego, wystawionym prawdopodobnie przez Kazimierza Wielkiego w drugiej połowie XIV wieku.

Według starej ryciny opublikowanej przez Edwarda Raczyńskiego we „Wspomnieniach Wielkopolski" r. 1843 król spoczywał na sarkofagu podobnie jak Władysław Łokietek w katedrze wawelskiej i jak książę Henryk IV w kościele św. Krzyża we Wrocławiu. Po bokach dłuższych sarkofagu we wnękach mieściły się postacie dwunastu apostołów, po bokach krótszych znajdowały się płaskorzeźby przedstawiające Zwiastowanie i koronację N. P. Marji. Na sarkofagu spoczywał król ze stopami wspartemi na lwie według zwyczaju średniowiecznego. Brzegiem płyty biegł napis. Nagrobek ten uległ prawie zupełnemu zniszczeniu w drugiej połowie XVIII wieku. W r. 1790 zawaliła się wieża południowa katedry i między innemi nagrobkami ten został zniszczony[2]). Zachowały się z niego tylko 2 postacie wykute z piaskowca,wyobrażające Chrystusa z koronacji N. P. Marji i jednego z apostołów. Obie te postacie umieszczono w sarkofagu z pierwszej połowy XIX wieku, wykonanym według projektu architekta Lanciego z Krakowa. Sarkofag ten znajduje się w Złotej Kaplicy. Te dwie postacie są najstarszym zabytkiem rzeźby średniowiecznej w Poznaniu. Korona Chrystusa wskazuje na dojrzały gotyk średniej roboty. Stary pomnik usunięto, nowego nie postawiono. Tymczasem w r. 1772 pożar zniszczył katedrę. Tadeusz Czacki w nocie do „Historji Narodu Polskiego" Naruszewicza wspomina o tym pożarze i o zwłokach królewskich: „kiedy za biskupa Czartoryskiego spalił się kościół, z zapadłego grobu wyjęto kości Bolesława Chrobrego i drugiego mężczyzny. Zdaje się, że to były zwłoki Mieczysława. Ozdób już żadnych nie było prócz kawałków złotej drucianej w jedwabiach materji. Dotychczas w kapitularzu są te kości chowane".

Odbudowanie katedry z pożaru pochłonęło dużo pieniędzy tak, że sprawa pomnika znowu została odłożona na później. W r. 1815 sprawiono drewnianą urnę z insygnjami królewskiemi i tam złożono kości królewskie. Dopiero arcybiskup Wolicki przystąpił do zrealizowania tego planu. Pozyskawszy sejm i namiestnika księcia Antoniego Radziwiłła udał się do króla Fryderyka Wilhelma III z prośbą o aprobatę. Król odniósł się przychylnie i dał 100 dukatów na ten cel. Na publiczną odezwę arcyb. Wolickiego z dnia 28 lutego 1828 r. wpływały datki dość obficie. Między innemi car Mikołaj I, jako król polski, przesłał 500 talarów. Arcybiskup Wolicki porozumiał się z Schinklem jednym z najsławniejszych ówczesnych architektów niemieckich. Schinkel proponował wystawienie olbrzymiego mauzoleum na placu katedralnym, ozdobionego filarami i statuami, pośrodku zaś miały stanąć postacie królów 15-sto stopowej wysokości. Dla braku funduszów plan ten zarzucono. Tymczasem umiera w r. 1829 arcybiskup Wolicki. Na życzenie sejmu król pruski wyznaczył komitet, który miał się zająć wystawieniem pomnika. Do komitetu należeli namiestnik książę Antoni Radziwiłł, proboszcz kapituły Przyłuski i Edward hr. Raczyński.

Wtedy przebudowano, za pieniądze zebrane przez komitet, kaplicę Najśw. Sakramentu, znajdującą się za Wielkim Ołtarzem, według projektu arch. Lanciego z Krakowa, w latach 1836—1840 i w niej ustawiono w niszy po lewej stronie pomnik Mieczysława i Bolesława Chrobrego w r. 1841[3]). Pomnik ten jest dziełem berlińskiego rzeźbiarza Krystjana Raucha. Rauch jako rzeźbiarz jest neoklasykiem, postępuje śladami Canowy i Thorwaldsena, a częściowo już skłania się ku romantyzmowi. Grupa odlana w bronzie przedstawia pierwszych historycznych budowniczych państwa polskiego. Mieczysław w podeszłym wieku, okryty szerokim płaszczem, prawą ręką wskazuje na krzyż, który trzyma w lewej ręce. Obok Bolesław,wyższy, silniejszy, w rycerskiej zbroji,wspiera się na mieczu. Model gipsowy grupy znajduje się w Muzeum Raucha w Berlinie. Koszta pomnika wynoszące 120.000 marek pokrył Edward hr. Raczyński.

Po przeciwnej stronie kaplicy, jak już wspomniałem, w takiej samej niszy znajduje się sarkofag wykonany według projektu arch. Lanciego.

Sarkofag z frontu ma pięć wnęk. W dwóch od prawej strony znajdują się autentyczne rzeźby: Chrystus i apostoł ze starego sarkofagu, w pozostałych trzech postacie apostołów dłuta Oskara Sosnowskiego. Należy wspomnieć, że Sosnowski rzeźbiąc je starał się naśladować owe gotyckie postacie. W tym sarkofagu złożono pośmiertne szczątki Mieczysława i Bolesława Chrobrego. W podziemiach tej kaplicy spoczywają prochy Mieczysława II, Kazimierza Odnowiciela, Przemysława I i Przemysława II.

---

[1]) Józef Łukasiewicz: „Opis historyczny kościołów parochjalnych w dawnej dyecezji poznańskiej" Poznań rok 1858, tom I str. 18.

[2]) Edward Raczyński: „Wspomnienia Wielkopolski" Poznań 1843, tom II str. 196.

[3]) Julius Kohte: „Verzeichnis der Kunstdenkmähler der Provinz Posen", Berlin 1898, Zweiter Band.

ALFONS SZYPERSKI:

W SPRAWIE GEOGRAFJI TALENTÓW

W numerze 291 Dziennika Pozn. recenzent M.R.*) omówił w feljetonie pt. Żywe słowo na fali poznańskiej kilka audycyj, między innemi i moją na temat geografji talentów wielkopolskich. Pragnę tu zakwestjonować jedną z jego uwag, zasadniczą w badaniach nad geografją kultury polskiej, uwagę, niebardzo jednak przemyślaną. Oto ona: ... „należałoby koniecznie rozróżnić dwa typy „pochodzenia" ludzi sławnych: samo urodzenie w jakiejś okolicy i — wyrastanie w niej. Kto się w Szamotułach urodził, a na wielkiego człowieka wyszedł w Krakowie, jest raczej Krakowianinim a nie Szamotulakiem".

Sprawa nie jest tak prosta jak się p. M. R. wydaje. Najpierw powtórzę tu z mego wykładu ostatnie zdanie, którego recenzent, zdaje się, nie chwycił: „Nie ulega wątpliwości, że niektórzy z wymienionych Wielkopolan rozwinęli intensywną działalność pod wpływem atmosfery naukowej, literackiej czy ogólnokulturalnej niewielkopolskiej. Nikt jednak nie zaprzeczy, że, by odegrać rolę w społeczeństwie, nauce czy sztuce trzeba już z rodu (może lepiej: plemienia) albo środowiska wynieść pewne uzdolnienia i wartości lub dyspozycje dziedziczne".

Rzecz jasna, że „samo urodzenie" w jakiejś miejscowości nic nie znaczy, o ile jest przypadkowe. Z. Krasińskiego nikt nie nazwie Francuzem, chociaż w Paryżu kołyska jego stała. Słowacki już między 5 a 9 rokiem życia zdołał wchłonąć w swą duszę tyle atmosfery krzemienieckiej, że wycisnęła ona zdecydowane piętno na późniejszej twórczości i to na cały żywot. Umieści tedy geografja talentów tego twórcę niewątpliwie w Krzemieńcu. Aby zrozumieć Przybyszewskiego twórcę i myśliciela, musimy go skonfrontować z Przybyszewskim *dzieckiem*. Kilkuletni chłopiec to już cała prawie fizjognomja późniejsza. Czynnik dziedziczno-lokalny zrobił swoje; bez Kujaw nie byłoby autora Dzieci szatana, ale bez Berlina tak. U Kasprowicza nagle motywy kujawskie płyną jak lawa z głębin duszy, kiedy apoteoza gór zawlokła gęstemi chmurami niebo wielkopolskie.

Widzimy, że już wczesne dzieciństwo może zabarwić duszę „regjonalnie", o ile abstrahujemy od czynnika biologicznego.

Wiek chłopięcy (7 do 15 lat) stanowi zwykle okres wyraźnej manifestacji talentu, zwłaszcza u muzyków, poetów, plastyków. Przykładów pełno, z muzyków np. Chopin, Moniuszko, Kurpiński itd. Kurpiński objawił bardzo wcześnie talent muzyczny i pozostałby talentem „włoszakowickim", chociażby Warszawy na oczy nie widział. Rzecz wiadoma, że rozwinął się dopiero w stolicy, ale gdybyśmy go uważali raczej za warszawiaka, jakby chciał recenzent, to w takim razie i Chopina musimy uznać za Paryżanina, bo nie ulega wątpliwości, że „na wielkiego człowieka wyszedł" dopiero w Paryżu. Byłby to w każdym razie z twórczości cudzoziemiec!

A cóżby się stało z Mickiewiczem, który na szczyty wstępował pod niebem rosyjskiem, niemieckiem i francuskiem!? Rosji zawdzięcza napewno *więcej* niż Zaosiu czy Nowogródkowi, jak to trafnie wykazał Boy. *Więcej,* jeśli pominiemy stronę biologiczno-plemienną. Sienkiewicz „na wielkiego człowieka" nie wyszedł w Woli Okrzejskiej, ani Żeromski w Strawczynie, ani Reymont w Kobielu Wielkiem.

Jeśli więc chodzi o geografję samych talentów, a nie geografję dzieł, wydawnictw, bibljotek, centrów kulturalnych, co jest zagadnieniem innem, nie rasowo-plemiennem, *musimy* się liczyć z miejscem urodzenia, musimy uważać np. Bogusławskiego za Glinnianina, chociaż tenże tylko dzieciństwo pod Poznaniem spędził.

W dociekaniach podobnych nie idzie zresztą o jakąś konkretną miejscowość, ile o dynamikę plemienną czy rodową, o pewną fermentację biologiczną — jak pisze Hulka Laskowski — *pewnych zasiedzeń ludzkich, skupiska plemiennego.* Konkretna miejscowość jest tu raczej symbolem *bliższego regjonu* ludności o określonym typie szczepowym, typie biologicznym. Wchodzą tu w rachubę czynniki głębsze, antropologiczne, dalej klimat, krajobraz, obyczaj, środowiska i inne momenty „regjonalne", a nie czysto zewnętrzne i przypadkowe, jakiem może, ale nie musi być miejsce topograficzne.

Dla wniosków ściślejszych potrzebne są badania nad rodami poszczególnemi, rzeczy trudne. Toteż narazie zadowalamy się obrazem ogólnym i stwierdzamy, że jeśli np. Szamotuły lub Łabiszyn wydał kilka talentów w średniowieczu — ujawniła się wtedy dynamika intelektualna tego ośrodka ludzkiego. Jaka jednak jej geneza — trudno na to odpowiedzić. Czy rodowa, plemienna, czy społeczna, czy przypadkowa (raczej nieznana).

Nie ulega z drugiej strony wątpliwości, że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Statystyczne więc wyniki mają w kwestjach antropologicznych, z czem wiążą się uzdolnienia (por. badania Kretschmera) wielkie znaczenie dowodowe, a nie „raczej anegdotyczne" jak pisze dalej wspomniany sprawozdawca radjowy. Talent, biologicznie biorąc, pozostanie talentem czy mieszka na Chwaliszewie czy się przeniesie do Warszawy. Może istnieć tylko różna skala jego wydajności, co często zależy od organizacji warunków zewnętrznych, od wieku twórcy itp. Inne środowisko może być bodźcem, drażniącym ambicję i okolicznością sprzyjającą rozwojowi, *urabia* talent, lecz go *nie tworzy.* Zostawmy więc Kasprowicza i Przybyszewskiego nad Gopłem, choć na „ludzi" wyrośli gdzieindziej, Chopina i Krasińskiego na Mazowszu, Wacława Szamotulskiego w Szamotułach, choć przygrywał Zygmuntowi Staremu na Wawelu i tak dalej.

I jeszcze jedna uwaga. Rody się wprawdzie często przenoszą, ale jeśli faktem jest, że dzieci np. Małopolan zrodzone i wychowane w Wielkopolsce nabywają typowych cech tutejszych, w mowie, obyczajach itd. — dalsze pokolenie w całości się zasymiluje — nic nie przeszkadza ród siedzący od stu czy dwustu lat, a nawet krócej, np. w Poznaniu uważać za wielkopolski.

Ważniejszą rzeczą byłoby dociekanie, czy dany talent posiadał w ostatnich pokoleniach rodziców czystych „rasowo" (względnie oczywiście, tj. przez dłuższy okres) czy mieszańców. Czy np. matka, babka itd. nie była Niemką, Żydówką lub innej narodowości. Czystość bowiem pochodzeniowa rodzin nie sprzyja podobno narodzinom genjuszów. Hipotezę tę możnaby poprzeć geografją talentów polskich. —

---

*) Ponieważ wymienione pismo, reprezentowane przez p. M. Z. odpowiedzi panu M. R. nie umieściło, dając tylko krótką nie na temat i bez sensu notatkę („wybitni" publicyści z za płotu nie strzelają) — drukujemy niniejszą replikę, zawsze gotowi w imię bezstronności do naukowej dyskusji.

Red.

RECENZJE

pod redakcją Alfonsa Szyperskiego

Juljan Szpunar:

W Kosowie nad Obrą

(z wizytą u Stanisława Helsztyńskiego) Leszno 1934.

Broszurka jest przyczynkiem do biografji i genezy twórczości Helsztyńskiego. Zawiera ponadto ładne opisy malowniczej okolicy Kosowo pod Gostyniem.

Stanisław Pomykaj:

Sejmik wielkopolski w Środzie

Obrazek historyczny. 1934, Środa.

Dramatyzowanie faktów historycznych może oddać wielkie usługi szkołom, bo przyczynia się do ożywienia nauki i jej pogłębienia. Zwłaszcza fakty w historji regjonu wzbudzają żywe zainteresowanie młodzieży, jeśli je w formie dialogu w wyobraźni dzieci utrwalamy. Zupełnie to w duchu nowych programów szkolnych. Ale i dorosłemu tak ujęty „wykład“ historyczny korzyść przyniesie.

Wesele Szamotulskie

Regjonalne widowisko sceniczne w 4 obr. Scenarjusz oprac. Wł. Frąckowiak, melodje podał St. Zgaiński. W księdze pamiątkowej Akad. Koła Szamotulan. Szamotułu 1934. Str. 51.

Pracą konkretną najlepiej czci się wszelkie obchody. Toteż z radością notujemy niniejszą publikację ku trwałej zasłudze akademików szamotulskich. Obraz wesela szamotulskiego jest prawdziwy, gwara i zwroty ludowe dobrze oddane, opracowanie staranne — czego nie można powiedzieć o weselu krotoszyńskiem, wydanem coprawda przez młodzież gimnazjalną. – Jedynie objaśnienia wydają mi się trochę ckliwe i mowa dziedzica sztuczna, ale to drobiazgi nie psujące w niczem rzetelnej i ciekawej całości. Wesele szamotulskie można gorąco polecić scenom widowiskowym i kołom krajoznawczym jako przykład pożytecznej pracy regjonalnej. A. S.

Mieczysław Dereżyński:

Jan Karol Maćkowski

Publicysta i literat wielkopolski. 1934. Inowrocław. Str. 34.

Maćkowski urodził się w r. 1865 w Żołędowie pod Bydgoszczą jako syn administratora dóbr tamtejszych. Do gimnazjum chodził w Rogoźnie i do Swiecia. Nie ukończywszy szkoły średniej spowodu trudności materjalnych, zaczął praktykę w księgarni wydawniczej J. K. Zupańskiego w Poznaniu, poczem poświęcił się zawodowi dziennikarza. Pracuje dwa lata w Kurjerze Poznańskim, by się przenieść do Raciborza, gdzie krzewi polskość i oświatę. Tu zakłada „Nowiny Raciborskie“, działa politycznie i społecznie. Często zagląda do murów więziennych za działalność patrjotyczną. W r. 1892 żeni się w Lesznie z wnuczką Adama Karwowskiego. W trzy lata później widzimy go w redakcji Dziennika Kujawskiego, którym kieruje wówczas Józef Chociszewski. W r. 1901 ucieka z Inowrocławia w obawie dalszych prześladowań i procesów prasowych. Otrzymuje posadę w „Słowie“ warszawskiem, pisząc równocześnie artykuły i rozprawy naukowe do „Ateneum“ i „Bibljoteki Warszawskiej“. Wkrótce wstępuje w Krakowie do redakcji „Nowej Reformy“, obejmując dział polityczny i gospodarczy. W piśmie tem pracuje intensywnie przez 7 lat, nie zapominając o prasie poznańskiej. Przez parę lat fachowo redaguje „Kupca Polskiego“, umieszcza rozprawy w „Swiecie Słowiańskim“ itd. W roku 1911 udaje się Maćkowski do Lwowa, gdzie prowadzi dział polityczny i gospodarczy w „Dzienniku Polskim“ i w „Gazecie Wieczornej“. Styka się tu z Kasprowiczem, koleguje ze Stanisławem Wasylewskim. Na początku 1914 wraca do Krakowa na stanowisko redaktora „Czasu“. Tu umiera 28 lipca 1915 roku. — Był to dziennikarz o niezwykłej pracowitości, niezłomnym charakterze i nieprzeciętnych zdolności. Odznaczał się dużą erudycją, nazywany w świecie dziennikarskim „chodzącą encyklopedją“. Jest autorem kilku prac publicystycznych, które były swego czasu szeroko dyskutowane na łamach pism polskich. Pisał też powieści i opowiadania dla ludu i młodzieży. Bibljografję prac zestawił Dereżyński, którego trwałą zasługą pozostanie odgrzebywanie zapomnianych a wielce zasłużonych Wielkopolan.

Szkoda, że Dereżyński zapowiada znów „poezje“, daleko mniej ciekawe i ważne od jego prac popularno-naukowych. Iluż to wybitnych publicystów czeka jeszcze na skromne choćby przypomnienie.

KRONIKA

Ukazały się już pierwsze zeszyty *„Bibljografji Historji Wielkopolski“*: przygotowanej starannie i pracowicie przez dyrektora Bibljoteki Raczyńskich dr. Wojtkowskiego.

Pod redakcją dr. Stefana Papée'go wznow. działalność *„Żywego Dziennika“*. Odbyły się dwa dalsze wieczory w Pałacu Działyńskich z udz.: Sztaudyngera, Kosidowskiego, Balickiego, Kuglina i innych.

W Bydgoszczy powstała *„Rada Artystyczno-Kulturalna“*, która wzięła na siebie trud kontynuowania wysiłków artystyczno-kulturalnych miasta. Na czele dyrekcji Rady stanął dr. Witold Bełza, dyrektor Bibljoteki Miejskiej. Sekretarzem Rady jest red. H. Kuminek.

Z okazji dziesięciolecia Akadem. Koła Szamot. wydano pożyteczną publikację. Jest nią „Księga Pamiątkowa“, w której zamieszczono wśród innych regjonaljów opis *„Wesela Szamotulskiego“*.

Polskie Radjo w Poznaniu nadało ostatnio szereg wykładów i feljetonów regjonalnych. Przed mikrofonem stawali następujący współpracownicy Wici W.: dr. Piechocki, prof. Jesionowski, prof. Szyperski, M. Turwid, Stanisław Czernik, Edward Prądzyński, Tad. Hernes i St. Wojcieszak.

Współpracownik Wici Wlkp. *Ks. Bronisław Szczebrzyc* objął stanowisko redaktora „Polaka we Francji“ w Paryżu.

Prof. A. Szyperski wygłosi na zaproszenie „Fredreum“ w Gostyniu wykład p. t. *„Jakie wartości kulturalne wydała Wielkopolska“*.

Czasopisma nadsyłane

w r. 1934 (ciąg dalszy)

„Przełomy“ — Miesięcznik. Poznań. Redaktor K. Kretowicz.

„Kronika Gostyńska“ — Miesięcznik. Gostyń Wlkp. Redaktor Wł. Stachowski.

„Wolność Sumienia“ — Dwumiesięcznik. Warszawa—Zamość. Redaktor Ant. Żbikowski.

„Rycerz Niepokalanej“ — Miesięcznik. Niepokalanów, Teresin. Redaktor O. Maks. Kolbe.

„Ośrodki Pracy“ — Dwutygodnik. Warszawa, ul. Chmielna 2. Redaktor J. Bobrownicki.

„Dziewczęta w Mundurkach — Miesięcznik. Bydgoszcz, Miejskie Gimnazjum Żeńskie, Staszica 4. Redaktor J. Chmielewska.

„Piast“ — Tygodnik. Inowrocław Red. Mieczysław Dereżyński.

„Orlęta“ — Miesięcznik. Poznań, ul. Zielona 2. Redaktor Marjan Przybylski.

„Życie Korporacyjne“ — Miesięcznik polskiej młodzieży korporacyjnej. Rok I. Poznań. Redaktor Aleksander Ciesielski.

Dodatek Artystyczno - Teatralny do „Czasu“. Kraków. Redaktor Dr. Krystyna Grzybowska.

Przyjaciel Szkoły, dwutygodnik. Red. i Adm. Poznań, ul. Wielka 8.

Na Ugorach. Czasopismo „Wietrznego Pióra“. Szamotuły. Red. St. Mackowiak.

Kronika Miasta Poznania. Kwartalnik. Wydawca Magistrat Stoł. Miasta Poznania. Redaktor Zygmunt Zalewski Poznań.

„Czuj Duch“ oficjalny organ starszego Harcerstwa. Red. St. Rączkowski.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“, we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Wszystkich Świętych 3. — Przedstawiciel redakcji prof. Wiktor Fabian.
Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński, ul. Grottgera 19 m. 13 — Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.